

Tygodnik,

20 *Czerwca* — 25. — 1818

BIAŁONÓŻKA ŚRENIAWITY.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA:

Pod miastem Proszowicami,
Wznosi się góra wesoła,
Otoczona pastwiskami,
I żyznym gruntem do koła;

Na niej pośród dębów cienia,
Jest Koniusza kościół stary,
Pomnik rzadkiego zdarzenia,
Jeśli Długosz godzien wiary. —

Przed laty kiedy Polacy,
Ustawicznie wojowali,
Niespoczęli nigdy z pracy;
Lecz ich obcy szanowali,
Rzadko Polak bez pancerza,
Rzadziej jeszcze z konia zsiadał,
Koń przyjacielem rycerza,
Razem z nim sypiał i jadał.

Przybysław herbu Sreniawa,
Po skończonej jakiejś wojnie,
Gdy ucichła bojów wrzawa,
Do domu wracał spokojnie.
Rzadko zasługa z dostatkiem,
Kiedyż kolwiek się zgodziły;
Nasz rycerz gonił ostatkiem,
Chociaż go blizny okryły.

Wielką biédę zastał w domu,
Próżne śpichrze i stodoły,
Ani było orać komu,
Pozdychały konie, woły.
Białonóżka jeden został,
Co się z Panem z bitw uchronił,

Dwakroć wboju rany dostał,
Lecz Pana swego obronił.

Był to rumak okazały,
Za pięknego okrzyczany,
Rumak ochoczy i śmiały,
A nad wszystko przywiązany.
Razem się z Panem cieszyli,
Kiedy do domu wracali,
Razem się potym smucili,
Że takę biedę zastali.

Co raz im gorsza zaskwiera,
Już całkiem zabrakło chleba,
Przybysław z głodu umiera,
I koniowi zdychać trzeba.
Za kupnem koni do stada,
Węgier w Proszowicach stawa,
Każdy mu zaraz powiada,
O ogierze Przybysława.

Choć nierad, musi utracić
Rycerz wiernego rumaka,
Węgier chce dobrze zapłacić,
A tu w domu bieda taka.
Z płaczem się z koniem rozstaje,
»Tyś mnie (rzecze) z bitw ratował,
»I teraz gdy cię przedaje,
»Twą ceną życiem zachował.

Białonóżka głowę zwiesza,
Za Przybysławem spoziera:
Kupiec do Węgier pośpiesza,
I konia zsobą zabiera.
Tęskni każdy za swojemi.
Choć starownie przesadzona,
Schnie latorośl wobcej ziemi,
Bo nie na niej urodzona.

I Białonóżka ojczyste
Ze smutkiem ziemie porzucił,
Choć mu dano ziarno czyste,
On się biedził, on się smucił.
Nowy Pan miał wielkie włości,
W nich stepy, pastwika śliczne,
Po których chciwe wolności,
Bujały stada rozliczne.

Jak kiedy Sułtan w seraju,
Spoczywa w miłośnic gronie,
Nasz ogier w tym nowym kraju,
Spotyka żonę po żonie.
Z małżeńskich związków tak licznych,
Liczne i potomstwo było,
Wnet źrebiąt jak ogier ślicznych,
Mnóstwo stado powiększyło.

Choć Białonóżka opływa,
I w miłości, i w dostatki,

Głos się Ojczyzny odzywa,
Wzdycha do rodzinnej chatki.
Nic go w Węgrzech nie bawiło,
Trzy lata w tym przetrwał stanie,
Już mu się nawet zmierziło,
W obcej ziemi i kochanie.

Stęskniony prawie umiera,
Nie mógł się dłużej tak ostać,
Zony i dzieci zabiera,
I chce się do Polski dostać.
Tak w liczbie trzydziestu koni,
Nocami drogę odbywa,
Od gościńców wielkich stroni,
W dzień się po lasach ukrywa.

Przebywszy nakoniec góry,
Odwieczne Polski granice,
Z radością spostrzega mury,
Przychodzi pod Proszowice.
Zwykle szczęście kołem chodzi,
I naszemu rycerzowi,
Lepiej się teraz powodzi;
Winien to swemu koniowi.

Z pieniędzy co miał z sprzedaży,
Przy pracy, przemyśle, statku,
Wszystko mu się odtąd darzy,
W krótce wyszedł z niedostatku.

Zawsze czegoś nie dostawa,
I ludziom losy ich truje,
Tak do szczęścia Przybysława,
Białonóżki mu brakuje.
Często sobie przemyśliwa,
O jego wierności, cnocie;
Całe trzy lata mu spływa
Po przyjacielu w tęsknocie.

Raz w nocy ze snu ockniony,
Słyszy wielu koni rżenie,
Sądził że był napadniony,
Ale jakie zadziwienie,
Jaka radość niesłychana,
Głos Białonóżki poznaje,
Koń wita dawnego pana,
I lube ojczyste kraje.

Stadem koni zbogacony,
W krótce i za swoje blizny,
Był Przybysław nagrodzony,
Został Panem Królewszczyzny,
Wdzięczen Białonóżce swemu,
Konia do śmierci dochował,
A na chwałę Najwyższemu,
Kościoł na górze zbudował.

Ilekroć koło Koniuszy,
Jeździć Polacy będziemy,

Niech nas ten pomnik poruszy,
Miłością ojczystej ziemi.
Zwierze bez niej żyć niemoże,
Drzewa bez niej umierają,
Czyliż ludzie, wielki Boże!
Tego czucia mniej mieć mają.

Jan Cieciszowski.

KAROL.

Powieść z francuskiego.

Karol przepędził najpiękniejsze dni życia przy matce którą czcił, i szanował. Miał już lat trzydzieści gdy mu ją śmierć wydarła. Dla rozerwania ponurej dręczącej go zgryzoty, oddał się cały widokom handlowym, odbywał podróże, robił sobie korespondentów, i bez zamiaru powiększenia majątku i tak już znacznego, doszedł do tego, że go do rzędu najbogatszych w Królestwie liczono.

Człowiek poświęcony ważnym zatrudnieniom, niema czasu myśleć o miłości wzrastającej wśród uciech życia nieczynnego. Karol zdolny uszczęśliwić kochającą go osobę, już dochodził lat czterdziestu, nie zastanowiwszy się nigdy nad małżeństwem. Ale przy-

jaciele jego namawiali go do tego stanu: »Już czas (mówili) używać roskoszy życia domowego, które w twoim wieku powinno zająć miejsce wszystkich marzeń młodości, znikłych jaż na zawsze dla ciebie. Jaka przyjemność widzieć w dzieciach swoich odrodzonego siebie samego, i podziałem losu uszczęśliwić jaką cnotliwą, godną kochania osobę, i dzieci jéj podobne."

Karol czuł całą moc tych uwag; potrzebował przyjaciołki i towarzyszki dla słodyczy pożycia. Każdy rok zmieniał jego położenie, w każdym roku świat mniej dla niego miał wdzięków; męczyły go fałszywe uciechy, nie dając sercu żadnej przyjemności. Często prawie dzień cały przesiedział samotnie i wtedy najbardziej czuł potrzebę wejścia w związki małżeńskie.

W takiém usposobieniu byłoby mu nie trudno uczynić wybór; ale gdy każdy z jego przyjaciół chciał go żenić podług swojej woli, przeto z bojaźni rozgniewania którego z nich, a bardziej jeszcze narażenia szczęścia dla grzeczności, postanowił zwlekać uskutecznienie swego zamiaru.

W tym właśnie czasie umarł jeden z najszczerszych jego przyjaciół, w niemożności opłacenia długów. — Nazywał się Edward, był wdowcem, i zostawił córkę dwunasto-letnią. Na śmiertelném łożu razem z długami zapisał ją Karolowi: »Kochany przyjacielu! (rzekł mu) Gdybym znał poczciwszego, czulszego i

lepszego człowieka od ciebie, powierzyłbym mu honor mój i jedyny skarb który mnie przywiązywał do życia. Ufam cnocie twojej; umieram spokojnie, bom przekonany, że córka moja będzie twoją." Karól ścisnął mu rękę. „Przysięgam, że spełnię życzenia twoje. Edward wzniósł oczy w niebo jakby na znak dziękczynienia, i w kilka minut rozstał się z życiem.

Emilja, ta młoda sierota, którą Ojciec poruczał ludzkości przyjaciela, mięszkała przy Pani Anieli kobicie dobrej i uczciwej, ale skąpo obdarzonej od losu, Edward dla tego córkę oddał jej pieczy, ażeby się Emilja pod jej okiem nauczyła szyć i haftować, wchodzić w najdrobniejsze szczegóły gospodarstwa, słowem aby umiała to wszystko co trzeba umieć dziewczynie ubogiej, wychowanej w prawidłach honoru.

Po śmierci Edwarda wezwał Karol jego wierzycieli, spłacił ich, posłał potem po Panią Anielę i jej wychowanicę, i dał im pomięszkanie w własnym domu gdzie znalazły wszystko co do słodyczy, i przyjemności życia zależy. Dobry Karol obchodził się z oddaną mu sierotą jak przyjaciel czuły; okazał się godnym zaufania jakiem go Edward zaszczycił. Przeznaczył Emilji nauczycieli, chcąc aby córka jego (tak ją nazywał) stała się podporą i roskoszą jego starości. Emilja zaczęła się uczyć muzyki i śpiewania, wprawiając głos swój ujmujący. Wdzięczna i czuła nagłe robiła postępy, w tych wszystkich talentach, które lubił jej przyjaciel. Wdzięki dowcipu, jej weso-

łość słodka i jednostajna, jej tkliwość najskrytsze Karola życzenia przewidująca, i to prawdziwe przywiązanie które w niej co dzień dla niego wzrastało, czyniło Karolowi jej towarzystwo nad wszystko przyjemne. Zdawało mu się, że już niczego do szczęścia nie potrzebuje na przyszłość! Układał tysiąc projektów, aby ukochaną córkę do siebie przywiązał. Ale los który igra z szczęściem ludzi, w jedną chwilę rospędził te słodkie marzenia. Najrostropniejszy człowiek może być uwiedzionym od zręcznej kokietki; dowodzi to jak mało nauka, czas i doświadczenie, mają mocy nad sercem.

Karol bywał często u Pana R. bogatego bankiera. Ta familja umiała sobie pozyskać cały jego szacunek. Pan R. był Karola doświadczonym przyjacielem. Pani R. do przymiotów umysłu, łączyła serca przymioty. Jej córki ujmowały równie wdziękami jak i skromnością. Młody Adolf syn Państwa R. posiadał wiele nauki, a nic próżności; zawsze rodzicom swoim dawał dowody uszanowania i posłuszeństwa, słowem mógł być pokazywanym za przykład młodym swego wieku. Zadziwiały w nim nie tak piękne słowa (bo mówił mało) ale piękne uczynki. Starając się podobać siostrom przez małe posługi i przywiązanie jakie im okazywał, wróżył im, iż kiedyś będzie ich podporą.

W śród domowych cnót tej godnej familji, przepędzał Karol wesołe chwile żadną nie zatrute zgryzo-

tą, gdy w tym odwiedziny młodej kobiety zmieniły jego układy i pasmo szczęścia rozerwały.

Aspazja bywała czasem w domu Pani R. która jej matkę (już nie żyjącą) znała od młodości. Pani R. zawsze ze szczerem ukontentowaniem przyjmowała Aspazją, i często dawała jej przyjacielskie rady. Ale ta młoda osoba przez żywość swoją niepotrafiła uczuć całej wartości tych względów; i dla tego odwiedziny jej były bardzo rzadkie.

Przypadek zdarzył, że Karol był przytomnym, kiedy Aspazja pewnego dnia uszanowanie swoje Pani R. złożyć przyszła. Był świadkiem jak ta dobra osoba, zapomnienie o niej, młodej dziewczynie czuło wymawiała; widział pomięszanie Aspazji, ośmielił się bronić jej sprawy, zyskał przebaczenie, i winszował sobie że choć tem sposobem mógł się jej stać użytecznym.

Aspazja miała lat szesnaście, i całą świeżość, i wszystkie powaby wieku swojego. Piękna i miła, często przez pustotę szaloną zdawała się zaczepiającą kokietką, często przez słodką powolność i układ spokojny, zdawała się niewinną dziewczyną. Żywa i spokojna, gniewliwa i grzeczna na przemiany, w jedną godzinę tysiąc na siebie przybierała postaci. Jej piękność olśniewała, jej wdzięki więziły, jej dowcip i układ duszę podbijał. Nikt od niej nie odchodził ze spokojnem sercem.

Karol dzień ten cały w domu Pani R. przepędził

Aspazja chcąca się podobać, zdawała mu się samą przyjemnością. »Kto jest ta młoda śliczna osoba? (spytał się swojej przyjaciołki, skoro tylko sam na sam z nią został.) »Aspazja (odpowiedziała Pani R.) jest biedną sierotą; zostaje pod opieką ciotki dumnej, nadto od niej wymagającej i pełnej kaprysów. Wiele już od niej ucierpiała. Aspazja była córką godnej szacunku kobity, którą jeszcze dzieckiem znałam. Mocno mnie los jej obchodzi. Chciałabym ją widzieć szczęśliwą. Ale majątek nieodpowiada urodzie; trudno jej będzie znaleść męża."

Dobry Karol wzruszony opowiadaniem smutnego Aspazji położenia, ofiarował Pani R. summę na uposażenie tej zajmującej sieroty. »Niemam dzieci, (dodał) wyrzekłem się małżeństwa, jakiż lepszy użytek mogę z dostatków moich uczynić, jak wydzierając nieszczęściu piękność i młodość, jak zapewniając los ślicznej Aspazji."

Zapał Karola niemiał nic osobliwszego w oczach Pani R. bo ileż to osób spotykamy na drodze życia które od razu serce nasze zajmują. Wszystko się w nich podoba. Porywa nas jakiś niedocieczony i niewstrzymany popęd; możnaby go nazwać sympatją gdyby to uczucie dzieliła znami osoba, która je w nas obudza. Nie jest to miłość, bo niczego nie żądamy nie jest to przyjaźń, bo czestokroć ani myślemy o wzajemności. Ta niepojęta skłonność chociaż się w pierwszem rodzi spojrzeniu, ma jednak więcej władzy

nad duszą, niż miłość i przyjaźń razem połączone. Doświadczył tego Karol.

Pani R. znała stan majątku swego przyjaciela, (tak go zwykle nazywała) znała jego wspaniały umysł i doświadczoną uczciwość która jej nie dozwalała najmniejszego powątpiewania na czystością jego zamiarów. Przyjęła więc z wdzięcznością ofiary jego, przyzwała Aspazją i uwiadomiła ją, o życzliwych ku niej chęciach Karola. Aspazja nie myślała jeszcze o małżeństwie, serce jej było wolne. Dowiedziawszy się o tem Karol prosił ją aby sobie obrała jaki rodzaj postanowienia, przeznaczył jej na to pewną sumkę czekając jej rozkazu, kiedy ją odebrać, i na co obrócić zechce. Życzył sobie tylko, aby rad jego słuchała, których pewność długie zapewniało doświadczenie.

Mało osób jest zdolnych ocenić to szlachetne Karola postępowanie. Przypisywali mu jedni widoki na młodą sierotę, nienawidzoną od ciotki i będącą bez wsparcia; inni wystawiali sobie iż dając posag, chciał się tylko dowiedzieć czy Aspazja niema już jakiej skłonności. Wielu tak nazwanych przyjaciół, doradzało młodej dziewczynie, ażeby korzystając z zapału bogacza, przymusiła go do ożenienia się z nią.

(Dalszy ciąg nastąpi.).

w Imienniku.

*Do Panny * * **

Szczęśliwy powiem otwarcie,
Kto się wpisze na téj karcie
Ale szczęśliwszy daleko,
Kto pod Kupida opieką
Tą się nadzieią kołysze,
Że się w twem sercu zapisze.

LITERATURA.

Powszechnym upragnienia głosem wzywany, a przy tylu najlepszych w Państwie ustanowieniach zufnością oczekiwany, otwartym został w Uniwersytecie Warszawskim Kurs Literatury. Podjął się go Ludwik Osiński. Imie znakomitego profesora, najświetniejszy usiłowaniom Rządu zapowiedziało skutek; wypadek nie zawiódł nadziei. Sala na słuchanie jego przeznaczona największa z gmachów Uniwersytetu, nie wystarcza napływowi wielbicieli najpiękniejszych nauk. Z zapałem porywaliśmy każde dzieło Osińskiego, z równym zapałem i wyroków jego o cudzych dziełach słuchać idziemy.

Talent ma swoje obręby, w ktorych działa, w których jaśnieje, Gieniuszu pole jest bez granic, jest nie zmierzone, a czyli w krainy wyobrażni się wzbije, samem wiedziony uczuciem, czyli Historycznym czynom

oddany, zapuści się w głębokie prawdy badanie, zawsze porywa, zawsze unosi. Wiele winien Profesor Literatury pięknemu przedmiotowi którym się zajął, lecz więcej sobie; czuje to Warszawa, a coraz liczniejsze zgromadzenie, najznakomitszych osób płci obojej Lekciom jego przytomnych, pięknej zasłudze oddaje hołd winny.

Gdy widzę Osińskiego z całą mocą mezkiej wymowy, mezkie Greków i Rzymian malującego obrazy, gdy wzrokiem i poruszeniem, przelewa w słuchających własne natchnienie; gdy z drugiej strony w tychże słuchających, widzę osoby zasługą, dostojnościami, nauką zaszczycone, jak wszystkich wzrok zawieszony na ustach mówcy; a natężona uwaga niechcąc stracić jakiej piękności, każdy wyraz z chciwością chwyta; w tem uniesieniu zdaje się, że w najświetniejszych Grecji chwilach, pod portykami Aten dumających spostrzegam mędrców, i z trwogą z swiętych już się chcę cofać podwoi. Lecz gdy tenże Mówca rozwinie najdelikatniejsze piękności Polskiego języka, który w ustach jego nowej nabiera słodyczy, gdy słuchaczów najszlachetniejszem wzruszywszy uczuciem, obraca się do dam pilnie go słuchających, w obronie Języka, któremu dopiero co, tyle nadał wdzięku, a oddając go pod ich opiekę, w jego zachowaniu i udoskonaleniu wskazuje im cząstkę powinności obywatelskich, Polkom zawsze tak miłych, i nigdy próżno nie przypominanych, wtedy, wszystkie oczy zdają się po-

dawać sobie uczucie szczęśliwych nadziei, że w krótce będzie mógł Naród nasz, nietylko się chlubić imieniem ale i językiem swoim.

»Jak piękne widoki! (powie może nie jeden). Pod opiekuńczym cieniem tego dębu, wzrosną krzewiny bez liku, i przyozdobią dość nie zapełnione jeszcze pole naszej Literatury! To jest naszem najszczerszym życzeniem; ale czy się uiści? Prędzej podobno będzie, i być musi Osiński rospaczą, a niżeli wzorem dla innych, i zmniejszenie się raczej niż rozmnożenie się pism (po większej części nieszczęśliwych) będzie oznaką dobrych skutków jego usiłowań.

Nie prędko nastąpią te skutki; nie łatwo to albowiem ocenić siebie samego, kiedy nawet po wybornem tłómaczeniu ziemiaństwa francuzkiego Delila przez Felińskiego, wyrwał się ktoś, i w Wilnie w roku zeszłym z temże tłómaczeniem pod tytułem: Człowiek Wiejski. Nieśmiem o niczem wydawać wyroku; porównanie jednego miejsca przez obu tłómaczonego, wskażę ich różnicę.

Feliński

Ach i ty bądź malarzem, na głos twoich pieśni,
Gór, dolin, pól mieszkańce i mieszkańce leśni,
Niech biegną, scenę wiejską zajmować koleją,
A w martwe nawet miejsca zaraz duszę wleją:
Tam zaledwie się lekki powiew dotknie listka,
Lękliwa młoda sarna jak on drżąca wszystka,

Zmyka, leksza od wiatru, szybciejsza od błysku.
Tu jałowica brodząc w kwiecistym pastwisku,
Wiszące wymię słodkim ziół nalewa sokiem,
A swawolne jej dziecię igra pod jej bokiem.
Tam pyszny z rodu, pyszny z swego pochodzenia,
Posłyszawszy głos trąby, lub kochanek rżenia,
Współ-zalotnic zdobiących jego seraj mnogi,
Ogier nieuskromiony, bystry, wiatronogi,
Gęstym cierniem warowne swej zagrody ściany
Przesadza; wolny wreszcie, pyszny, rozhukany,
To po ziół lekkich wierzchach unosi kopyta,
To zefirów nozdrzami o kochankę pyta;
To do chłodnej kąpieli dumny, niecierpliwy,
Potrząsając kędziormi pływającej grzywy,
Leci miotan miłością, pychą i nadzieją,
Jeszcze jego stąpania w uszach ci tętnieją.

Chomiński.

Nuże bądźcie malarzmi! na skinienie wasze,
Leśne i polne płody, zwierzęce i ptasze,
Staną, i malowidłom waszym będą duszą.
Zaledwo lekkim wiatrem listki się poruszą,
Drzy na ich szelest Sarna, równa bez różnicy,
W zwrotności, mgnieniu oka, w biegu błyskawicy,
A ztamtąd gdzie się śmieje łąka ukwieciona,
Niesie do domu krowa natkane wymiona,
Rozweselony paszą przy niej synek broi,
Dalej pyszny i rodem i pięknością stoi,

On czy trąbie, czyli się rżeniu przysłuchiwa,
Czem go seraj zazdrośnych nałożnic przyzywa,
Niemasz przed nim ni wału, ni przegrodnej ściany,
Przesadza, bystry, hoży, stadnik zawołany,
Wypadłszy na plac czysty zuchwale wybryka,
I albo lekką nogą wierzchów ziołek tyka,
Albo nozdrzem u wiatrów kochanki się bada,
Lub kiedy kąpieliska chłodnego dopada,
Pyszny i popuszczoną zefirowi grzywą,
Przelata wesołością wspięty zapalczywą,
Jeszcze was tentent jego porusza kopyta.

Jeszcze w tłómaczu Wileńskim, to miejsce za najlepiej oddane uważać można.

Wiele osób zarzuca toż samo wydanemu w tym roku tłumaczeniu Alzyry.

Możeby lepsze ocenienie siebie, pozbawiło nas wielu poematów, jednak ta strata nie tak bardzo mogła by nas dotykać; osobliwie że niektórzy nasycili nas już swą muzą. Że Achilles wiecznie żyje, winien to mówią swemu śpiewakowi, jeżeli godniejszy wiecznej pamięci nasz Książe Józef równie długo będzie słynął, niebędzie tego podobno winien wielbicielowi swojemu. (*)

Lepsze zapoznanie się z klasycznemi starożytności dziełami, które Profesor Literatury godnie rozszerza, odwiedzie zapewne wielu od tego ducha lekkości i ulotności, który nas teraz zaraził, tak iż na-

---

(*) Poema niedawno wyszłe J ó z e f a d a.

wet do poważniejszych przedmiotów zrodzeni, zmuszają swój gienjusz nakształt orła w obłokach bujać gotowy, by się po różach mirtach i niezapominajkach trzepotał.

Wspaniały przybytek naszej Literatury, którego zasady położyły już niektóre dzieła wzorowe, wymaga po znanych w uczonym świecie mężach, równie wspaniałych przysionków.

Ale dość na tem... Przeszedłem moje obręby, więc się cofam. Jedno tylko muszę dodać, co może kto zechce osądzić za przypięte nie na swem miejscu i tu ustępuję, muszę jednak com zaczął dokończyć.

Gdyby *suum cuique* nie było przestarzałe, zacząłbym zgóry od niego, ale uszanowanie które winniśmy znakomitemu pismu do którego się teraz odzywam, nie dozwala mi tego, a więc skromnie jak należy przekładam mu moją wątpliwość: że młody Tygodnik od znanego już Pamiętnika przejął wierszyk jeden a jeszcze wierszyk o doświadczeniu w które pierwszy był tak ubogi, a drugi tak bogaty, to było źle; że Pamiętnik Warszawski przejął od Tygodnika Warszawskiego *Rzeczkę i Strumyk* (*) bez żadnej przyczyny, czy to jest dobrze?"

Bywalski

(*.*) Wiersz Plichty wprzeszłym tomie Tygodnika umieszczony.

MODY PARYSKIE.

Do garnirowania kapeluszów u brzegu używaią za równo sznurków, rulek, puffuf, wypustek, gazy, blondyny, wstążek lub túlu; tak dalece, że kapelusz któro-kolwiek z tych materji obszyty, nie jest dla tego mniej modny. Kolory modne są dotąd jednostajne, to jest biały, różowy, lila, i cytrynowy; od kilku jednak dni, najwięcej używają gazy morowej, w kolorze słomkowym.

Gazy i krepy są jedynemi materjami z których modniarki najwięcej wyrabiają. Gazą nafałdowaną stroją brzegi kapeluszy, również jak wstążką gazową w okrągłe fałdy obszytą. Wstążki te są pospolicie w szkockim guście. Używano już bardzo maleńkich kwiatków w girlandki, dzisiaj widziemy takowe z całych gron bzu włoskiego, lub większej róży. Czy w girlandach, czyli w bukietach, róże dają zupełnie z liścia ogołocone.

. . . . . . ska.

Do Przyjaciela.

W zagubnej dla mnie powodzi,
Gdy mną wiatr miota bez celu,
Ty jeden o Przyiacielu
Strzaskanej się trzymasz łodzi.

Mocą swojego ogromu,
    Mój cię upadek przywali,
Idź Przyjacielu, idź dalij
    Że mnie znasz, niemów nikomu.

Jak stado pierzchliwych łani,
    Zdradziecki wystrzał rosprasza,
Tak gromca jednego zrani,
    Tysiące ludzi przestrasza:

Niewiem za jakie urazy,
    Los mi te zsyła katusze,
Cóż czynić i te znieść muszę,
    Stokroć cięższe zniosłszy razy.

Stanisław Starzyński.

NOWINKI WARSZAWSKIE.

W przeszłym kwartale pod tym napisem rozłożyliśmy ciekawości i zabawy Stolicy na dwa oddziały, zimowy i letni. Zdaje się iż zabawy miasta powinny być tylko zimowe, ponieważ się zwykle do niego na zimę zjeżdzają, jednakże ci których udziałem mieszkać ciągle w Stolicy, szukają w przyległych ogrodach rozrywek i swieższego powietrza. Wszystko podlega modzie, wielowładna ta pani, skoro rzecz jaką oznaczy cechą nowości, już tem samem ją zaleca swoim wielbicielom. I tak przed kilką laty nie wiedziano, że jest

jaki ogrod Bacciarełego; dziś pod imieniem Bagateli wszędzie jest znajomym.

Ogród ten lubo jest większym od przeszłorocznego Fraskatti, lecz zato niema tak pięknego widoku na Wisłę. Wszedłszy do niego wszędzie uderza oko ten wyszukany porządek w najmniejszych szczegółach, jaki znamienuje naród Francuzki. Nie można było stósowniejszego nadać nazwiska temu ogrodowi; gdyż zacząwszy od małych domków i namiotów do gry chuśtawek, wszystko może być nazwane bagatelą, lecz to, co ubędzie z kieszeni każdego, który zechce tam kilka przepędzić godzin, nie zawsze jest bagatelą.

Zabawy znaczniejsze w tym ogrodzie są następujące: Szlachetny Bombardjer, tym tylko może być przyjemny, że przypomina nie jednemu niewinne uciechy młodości, kiedy z fuzyjki strzelało się grochem do ustawionych na stole żołnierzy z kart; różnica między niemi nie jest bardzo wielka, miejsce fuzyjki zastępuje moździerz, sztrzela się za pomocą sprężyny kulą ze słoniowej kości do kartowych żołnierzy. — W podobnym rodzaju jest Połowanie Królewskie, Ptak Egipski; są prócz tego rozmajte huśtawki, krzesło do ważenia osób, marjonetki, i kosmorama wystawiające rozmajte widoki.

Pomiędzy temi zabawami najtrudniejsza i najwięcej zajmująca widzów jest tak nazwane złamanie szyi (Casse-cou) częstokroć i ludzie w czynnościach

swoich znajdują dla siebie złamanie szyi, i zostawiają miejsce śmielszym, którzy nie korzystają z ich przykładu. — Widzieć także można ów zachwalony wózek bez koni, głoszony po Gazetach obcych jako odkrycie bardzo ciekawe i użyteczne. (*) Wspominają nawet że tak wiele osób w Niemczech go używa, iż już postanowiono drogowe (Chausséegeld) od takowej jazdy. Sądząc po wzorze niedokładnym zapewne, jaki się w ogrodzie bagateli znajduje, można mówić, iż nazwisko tego wózka S k o r o b i e ż n y (Velocipède) może być wziętém w całym znaczeniu tego słowa; gdyż tu szybkonożność koniecznie jest potrzebna; cały bieg jego na tym zależy, aby często i zręcznie popychać się nogami i stałą utrzymywać równowagę.

Dwa festyny wiejskie uświetniła bytnością swoją Ryba morska; wpuszczona do sadzawki miała się popisywać z różnemi sztukami, lecz niebyła tego dnia w dobrym humorze; wzdragała się zejść z góry, darremnie jej Pan chciał wystawić roskosz jakiej dozna pływając po obszernej przestrzeni, niezrozumiała jego znaków i z trudnością wepchnięta, była ciągle smutną; może widok tej wody przywiódł jej na pamięć pierwotną Ojczyznę; bo dla czegóż byśmy mieli zaprzeczyć tego czucia zwierzętom, jakie sami posiadamy.

(*) Sprostować należy w tém miejscu omyłkę Gazety Warszawskiej, która mówiąc o tym wózku, wzięła miejsce za osobę gdyż, zamiast nazwania go Drezyńskim (D r a i s i n e) od Draissa jego wynalazcy Bawarczyka, nadała mu indygenat Saski nazwawszy go Drezdeńskim od Miasta Drezna.

SZ A R A D Y.

1.

Powtarzając literę, staw jednę pod drugą,
Będziesz miał Polską suknię, dostatnią i długą.

2.

Pierwsze i drugie litera w literze.
Wszystko żyję w powietrzu, z ziemi pokarm bierze.

Słowo szarady w przeszłym numerze umieszczonej jest: Po—wiek.

UWIADOMIENIE.

Do tego Numeru przyłącza się rycina wystawiająca JP. Szymanowskiego w roli Zygmunta Augusta w Barbarze Trajedji Felińskiego.

Płaszcz jest niebieski, wypustki złote; ubior hiszpański karmazynowy, z wypustkami rownie złotemi; spodnie białe, trzewiki białe z sprzączką złotą; kapelusz examitny czarny z białemi piorami i haftką bryljantową.

Prenumeratorowie z tego pułrocza raczą się wcześniej zgłosić. Prenumerata przyjmować się odtąd będzie tylko na półrocze, Cena jak dotąd: w Warszawie zł: 27. na prowincji zł: 30.